

Wstępne uwagi dotyczące “ruchu zgromadzeń ludowych” w Grecji

Oto pierwsza część artykułu opublikowanego na portalu libcom.org przez grupę TPTG (Ta Paidia Tis Galarias – “Dzieci Galerii”) – anty-autorytarną komunistyczną grupę z Aten stawiającą na codzienną, konkretną walkę pracowników.

Ruch zgromadzeń na placach rozpoczął się niespodziewanie w Atenach w dniu 25 maja. Nie wiadomo, kto z początku umieścił wezwanie do wiecu na pl. Syntagma na Facebooku, by wyrazić „oburzenie” i gniew na cięcia socjalne planowane przez rząd. Wygląda na to, że wśród inicjatorów była grupa osób pozostających pod wpływem demokratycznej ideologii Castoriadis.

Wezwanie do protestów zostało nagłośnione w pozytywny sposób w mediach masowego przekazu i podczas pierwszych dni media czyniły aluzje do banneru, który miał się pojawić podczas demonstracji w Hiszpanii: „Nie krzyczymy za głośno, bo obudzimy Greków”. Nikt oczywiście nie mógł przewidzieć tego, co działo się później.

Pierwotne wezwanie było deklaracją niezależności i separacji od partii politycznych, demokracji zasady reprezentacji i ideologii. Głosiło też dążenie do pokojowego protestu przeciwko działaniom podejmowanym przez rząd, by uporać się z kryzysem zadłużenia i „tymi, którzy do tego doprowadzili”. Głównym hasłem było wezwanie do „prawdziwej demokracji”. To hasło szybko zostało zastąpione hasłem „demokracji bezpośredniej”. Początkowe propozycje organizatorów, by utworzyć zbiór zasad demokratycznych dla zgromadzenia zostały odrzucone przez uczestników zgromadzenia. Jednak wprowadzono pewne zasady dotyczące długości przemówień (90 sekund), dodawania tematów do dyskusji (w formie pisemnej, dwie godziny przed początkiem zebrania) i sposobu wyboru mówców (za pomocą losowania). Warto wspomnieć, że wokół głównego zebrania zawsze odbywały się dyskusje poboczne i inne wydarzenia, a nawet konflikty pomiędzy uczestnikami.

Początkowe wysiłki na rzecz okupacji placu miały charakter wspólnotowy i oparty na samo-organizacji, a partie polityczne nie były tolerowane. Jednak lewica, a zwłaszcza Koalicja Radykalnej Lewicy (Syria) szybko weszła w struktury zebrania na pl. Syntagma i przejęła ważne stanowiska w grupach, których zadaniem była koordynacja okupacji placu, zwłaszcza w grupie odpowiedzialnej za „komunikację” i pracę „sekretarskie”. Te dwie grupy są najważniejsze, gdyż one ustalają tematy na zebranie i moderują dyskusje. Osoby, które przyłączyły się do tych grup nie zadeklarowały w sposób jawny swojej przynależności politycznej i występowały jako „jednostki”. Jednak pomimo wysiłków podejmowanych przez tych polityków, nie byli oni w stanie skutecznie manipulować tak różnorodnym i dynamicznym zgromadzeniem, zważywszy na głęboką niechęć do partii politycznych. Jednak mocno utrudniło to partycypację w grupach koordynacyjnych, ze względu na konieczność konfrontacji z machinacjami partyjnymi lewicowców.

Codzienne zebrania powoli stały się masowe i stały się wyrazem kompletnej utraty zaufania do rządu i całego systemu politycznego. W największym wiecu, który odbył się w niedzielę piątego czerwca, uczestniczyło być może 500 tys. osób. Uczestnicy wieców byli robotnikami, bezrobotnymi, emerytami, studentami, drobnymi przedsiębiorcami i byłymi przedsiębiorcami, w których kryzys mocno uderzył. Podczas wieców na placu Syntagma, powstał podział na tych, którzy byli „na górze” (bliżej Parlamentu), a tymi, którzy byli „na dole” (na samym placu). Wśród tych pierwszych, od początku najbardziej aktywne były grupy nacjonalistów i grup skrajnie-prawicowych, które starały się uzyskać wpływ na osoby o poglądach konserwatywnych lub o nieokreślonych poglądach (głównie proletariuszy, lub spauperyzowanych byłych drobnych przedsiębiorców). Większość zebranych pod Parlamentem wymachiwała greckimi flagami, wykrzykiwała populistyczne i nacjonalistyczne hasła, takie jak „złodzieje!”, „zdrajcy!” i śpiewała hymn narodowy. Jednak konserwizm tych ludzi nie oznacza, że w momencie eskalacji konfliktu z policją, ci ludzie zasilą zorganizowane grupy skrajnej prawicy. Druga grupa tworząca zgromadzenie (na dole) jest o wiele bardziej nastawiona na demokratyczną lewicę (patriotyczną, antyfaszystowską i anty-imperialistyczną), co widać w [wydawanych komunikatach](#). W skład tej grupy również wchodził proletariusze (bezrobotni, urzędnicy, studenci i pracownicy sektora prywatnego, itp...)

Lewicowcom udało się zorganizować szereg dyskusji o “kryzysie zadłużenia” i „demokracji bezpośredniej”. Zaproszono przedstawicieli akademickiej lewicy (np. lewicowych ekonomistów jak Lapavitsas), powiązanych z różnymi partiami politycznymi (głównie z Syria i ANTARSYA). Sposób organizacji tych wydarzeń wzmacniał podział na „ekspertów” i „resztę”, a treść wykładów zaproszonych gości była skupiona na tworzeniu alternatywnego, polityczno-ekonomicznego modelu kapitalizmu i zarządzania kryzysem. Na przykład, stanowiska najczęściej wyrażane w temacie długu ograniczały się do „konieczności restrukturyzacji długu” i anulowania „złej części długu”. Najbardziej radykalni żądali natychmiastowego zawieszenie płatności przez państwo i wyjścia ze strefy Euro i z Unii Europejskiej.

Jak by nie było, treści polityczne przekazywane na tych wydarzeniach wskazywały na alternatywną i bardziej patriotyczną ścieżkę “rozwoju kraju” i utworzenie prawdziwego państwa socjal-demokratycznego. Innymi słowy, celem tych zebrań było popchnięcie dyskusji w stronę alternatywnej ścieżki reprodukcji stosunków kapitalistycznych w Grecji, które mogłyby zostać wdrożone przez inny rząd, w którym lewica objęła by tę rolę, która według niej jej się należy... Uczestnicy nieraz poddawali krytyce wyeksponowaną rolę ekspertów w panelach, oraz traktowanie długu jako kwestii logistycznej, która powinna zostać rozwiązana na poziomie narodowym. Jednak te głosy były zbyt słabe, by zmienić przebieg dyskusji. Najlepiej znana propozycja lewicowego zarządzania „długiem narodowym” została wysunięta przez Grecką Komisję Audytową, w skład której wchodzi lewicowi politycy, intelektualiści, biurokraci związkowi, którzy wzywają do anulowania „złej części długu”, według modelu zastosowanego w Ekwadorze. Komisja narzuciła swoją obecność na placu w pierwszych dniach protestu, pomimo przegłosowanych decyzji o nie dopuszczeniu partii politycznych działających pod płaszczykiem „organizacji obywatelskich”.

Niektórzy z nas przyłączyli się do zebrań grup roboczych utworzonych przez główne zebranie, które zajmowały się kwestią praw pracowniczych i bezrobocia. Razem z

innymi towarzyszami, staraliśmy się promować samo-organizację i stosowanie oddolnej proletariackiej strategii „zawieszenia płatności” i bezpośredniego zaspokajania potrzeb. To jest oczywiście całkowicie sprzeczne z propozycjami wysuwanymi przez polityczną lewicę, która zmierza do „zawieszenia spłaty długu narodowego”.

W tym celu przeprowadziliśmy działania w urzędach dla bezrobotnych, wzywając bezrobotnych do przyłączenia się do grupy na placu Syntagma i starając się zainicjować lokalne zebrania bezrobotnych (to niestety się nie udało). Przeprowadzono trzy akcje bezpośrednie na stacji metro na placu Syntagma, we współpracy z kolektywem, który już działa w tym temacie (koalicję „Nie płacę”), polegające na zablokowaniu kasowników. Lewicowcy uczestniczący w tych zebraniach starali się ograniczyć żądania do „prawa do pracy” i „godnej i stałej pracy dla wszystkich”, bez dzielenia się z innymi konkretnymi doświadczeniami walki pracowniczej (być może dlatego, że nie mieli takich). Nie uczestniczyli również w akcjach bezpośrednich. Efektem tego konfliktu jest [komunikat opublikowany tu](#). Jednak największym problemem było to, że w akcjach i dyskusjach uczestniczyli prawie wyłącznie działacze anty-autorytarni i anarchiści i lewicowcy, mimo tego, że o akcjach podjęto decyzję na ogólnym zgromadzeniu.

Prowadzi to do kolejnych istotnych wniosków dotyczących zgromadzeń na pl. Syntagma. Pomimo decyzji podejmowanych przez zgromadzenie, które dotyczyły akcji bezpośrednich, w rzeczywistości bardzo niewielu ludzi uczestniczyło w realizacji tych postanowień. Wygląda na to, że demokratyczny proces polegający na głosowaniu za i przeciw poszczególnym propozycjom na tak dużym zgromadzeniu powoduje powielenie modelu pasywności zindywidualizowanego widza/wyborcy.

Ta bierność i indywidualizacja znacznej części osób została przewyciężona w dniu strajku generalnego (15 czerwca), gdy konieczność walki przeciw próbom rozwiązania demonstracji i walka o ponowną okupację pl. Syntagma doprowadziła do włączenia się tysięcy ludzi w konflikt z policją, a także do powstania realnej solidarności pomiędzy demonstrantami. Uczestnicy demonstracji uwalniali się nawzajem z rąk policji, zespół medyczny pomagał wszystkim zagrożonym gazem łzawiącym i brutalnymi atakami policji. Dochodziło nawet do radosnego tańca tysięcy ludzi w obłokach gazu łzawiącego, itp....

Jednak pewne siły, np. Mass Media, partie lewicowe i faszyci, starały się podzielić demonstrantów wokół kwestii przemocy, oskarżając demonstrantów stosujących przemoc o to, że są nasłanymi przez policję prowokatorami. Gdy blok anarchistyczny/antyautorytarny i blok oddolnych związków zawodowych dotarły do placu Syntagma i niektórzy z naszych towarzyszy przenieśli się w stronę Parlamentu, grupa faszystów wykorzystała fakt, że rzuconych zostało kilka koktajli mołotowa, by wykrzykiwać przez megafony, że „zakapturzeni” (kukuloforoj) są agentami policji i powinni zostać odizolowani. Grupa faszystów zaatakowała anarchistów wraz z resztą konserwatywnych demonstrantów. Jednak atak został skutecznie odparty. Media wykorzystały to przedstawienie wydarzeń jako ataku anarchistów przeciwko „oburzonym” (tak nazywano tłumy zebrane na placu). W ten sposób usiłowano wprowadzić podział pomiędzy „pokojowych”, a „używających przemocy” protestujących. Film z tego zajścia był emitowany przez cały dzień. Jednak na

poziomie polityki ulicznej nie było to skuteczne, gdyż późniejszy atak policji na demonstrację spotkał się z oporem wszystkich obecnych w tłumie.

Oprócz mediów, także partie lewicowe usiłowały podkreślać podział pomiędzy „używających przemocy”, a „pokojoych” demonstrantów za pomocą „prowokatorologii” i nieustających oskarżeń przeciw środowisku anarchistycznemu/antyautorytarnemu. Ich cel był oczywiście inny: chcieli ograniczyć ruch w ramach legalności i pokojowych metod, by zdobyć dzięki niemu punkty w grze politycznej, starając się o udział w przyszłym rządzie i o wpływ na alternatywną lewicową wizję rozwoju greckiego kapitalizmu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Grupa Pracowników i Bezrobotnych z placu Syntagma, w której uczestniczymy, wydała oświadczenie potępiające „prowokatorologię” i sztuczne podziały wewnątrz ruchu, jednak temat nigdy nie został poddany pod głosowanie na ogólnym zgromadzeniu. Było to efektem manipulacji lewicowców w grupach koordynujących, oraz słabego wsparcia innych uczestników zebrań.

Wyrażono jednak wiele różnych opinii na temat „prowokatorologii” i kwestii pacyfizmu i stosowania przemocy w ruchu. Dynamika i sprzeczny wewnętrznie charakter zebrania jest widoczny na podstawie decyzji podjętych na dwa dni przed strajkiem generalnym z dnia 28-29 czerwca. Lewicowym organizatorom udało się przeprowadzić głosowanie na rzecz wezwania policji „by okazała szacunek dla woli ludu i konstytucyjnego prawa do suwerenności narodu i by nie przeszkadzała narodowi chronić własnej Konstytucji”! W tym samym czasie, uchwalono inne stanowisko, które potępiało „zawodowych zadymiarzy, którzy służą systemowi, a nie ruchowi”, zgodnie z lewicową prowokatorologią, potępiającą wszystkich tych, którzy nie działają zgodnie z ideologią posłuszeństwa wobec „prawa i porządku”. Jednak już następnego dnia podjęto inną decyzję, według której nikt nie powinien przez megafon atakować tych, którzy walczą z siłami represji. Tego samego dnia odrzucono propozycję potępienia wszelkiej przemocy podczas 48-godzinnego strajku.

Trzeba przyznać, że jak dotąd, „ruch placowy” dość skutecznie poszerzył spectrum opozycji wobec polityki rządu, czego nie udało się dotąd dokonać organizatorom strajków generalnych i odizolowanych strajków branżowych. Również dzięki mobilizacji udało się zmusić skompromitowany związek GEES do wezwania do 24-godzinnego strajku w dniu 15 czerwca i 48-godzinnego strajku podczas głosowania nad drugim „memorandum”. Wielu pracowników skorzystało z okazji, by wziąć udział w demonstracjach od rana do wieczora. Choć nie udało się doprowadzić do odwołania głosowania, jednak doszło do poważnego kryzysu w rządzie. Nigdy wcześniej, nawet podczas zamieszek z 2008 r., system przedstawicielski nie był tak kompletnie odarty ze wszelkiej legitymacji. Jednak lewicowym organizatorom udało się utrzymać mediacyjną rolę związków zawodowych – przynajmniej na poziomie ideologicznym – dzięki wspólnemu plakatowi, który wzywał do 48-godzinnego strajku.

Pisząc o strajku należy przede wszystkim stwierdzić, że nie jest możliwe określenie liczby osób, które w tych dniach wyszły na ulice. Ludzie wciąż przychodzili i odchodzili na plac Syntagma i okoliczne ulice, a liczba demonstrantów wahała się od kilku tysięcy do nawet 100 tys. ludzi. Jednak liczebność uczestników strajku i innych akcji była dużo mniejsza pierwszego dnia. We wtorek 28 czerwca, liczba osób na placu Syntagma nie przekraczała 20 tys. ludzi (1). W ciągu dwóch dni miały miejsce

żarliwe starcia z policją w całym centrum miasta wokół placu. Policja wystrzeliła tysiące pojemników z gazem, tworząc toksyczną i duszną atmosferę. W drugim dniu mobilizacja była bardziej masowa i intensywna.

Według policji, rannych zostało 131 policjantów, a 75 uczestników protestów zostało aresztowanych. 38 osób usłyszało zarzuty. Według zespołu medycznego na placu Syntagma, udzielono pierwszej pomocy ponad 700 osobom w zaimprovizowanych centrach medycznych na placu i na stacji metra. Około 100 osób zostało przewiezionych do szpitali. Zniszczone zostało wiele banków, budynków ministerstw, luksusowych hoteli i poczta na placu, jak również kilka sklepów i restauracji.

Nie ma wątpliwości, że celem państwa od początku była ewakuacja placu i zastraszenie i rozproszenie demonstrantów (2). Nieustępliwość i odwagę uczestników protestów najlepiej wyrażało hasło: „nie odejdziemy z placu”. Konfrontacja z policją, fizyczna i słowna, była prawie ciągła. Pierwszego dnia większość ludzi została zepchniętych w ulice otaczające plac, po czym nastąpiły krótsze i dłuższe potyczki z policją, aż policji udało się utworzyć kordon wokół placu, uniemożliwiając komukolwiek zbliżenie się do placu. Pomimo tego, kilkaset osób pozostało do późnego wieczora na placu.

Drugiego dnia, poza zebraniem na placu Syntagma, podjęto wysiłki w celu zablokowania dostępu posłów do Parlamentu. Ten plan został przegłosowany podczas zgromadzenia na Syntagmie i na innych zgromadzeniach, które odbyły się poza centrum Aten. Niestety w samych blokadach wzięło udział tylko kilkaset osób. Blokady zostały brutalnie zaatakowane i odepchnięte przez policję. Plan niedopuszczenia polityków do Parlamentu nie powiódł się. Blokada alei Vasileos Konstantinou została zepchnięta na okoliczne uliczki, gdzie wzniesiono barykady. Po kilku godzinnej konfrontacji z policją rozpoczęła się długa demonstracja, która przeszła przez turystyczne okolice w centrum i dołączyła do wiecu na pl. Syntagma. Warto zauważyć, że sposób organizacji blokad był zupełnie nieefektywny, gdyż lewicowe organizacje, które kontrolowały koordynację zgromadzeń nie zrobiły nic, by zwiększyć partycypację ludzi i dążyć do realnej konfrontacji z policją. Oczywiście sama postawa lewicowców nie jest wystarczającą wymówką, która mogłaby wytłumaczyć niezdolność zgromadzenia do wdrożenia własnych decyzji i bierność większości uczestników.

Drugiego dnia, wokół Parlamentu miały miejsce sceny podobne do tych, które miały miejsce pierwszego dnia. Jednak policji było już o wiele trudniej wykonywać swoje zadania. Tysiące demonstrantów wzięło udział w zamieszkach drugiego dnia. Większość z nich była przygotowana i miała na sobie maski gazowe i inne zaimprovizowane środki ochronne. Wiele osób miało ze sobą płyny do przepłukiwania twarzy i inne sprzęty do konfrontacji z policją. Powstała „strefa frontu”, gdzie miały miejsce potyczki, oraz „strefa na tyłach”, gdzie gromadzili się demonstranci wykrzykujący hasła, oraz gdzie pomagano osobom, które zostały poszkodowane na „froncie” i zastępowano ich posiłkami.

„Spokojni” wspierali tych, którzy walczyli z policją. Fizyczna obecność dużego tłumu sama w sobie stanowiła dużą przeszkodę dla manewrów policji. Protestującym udało się zablokować własnymi ciałami grupę motocykli należących do niesławnej formacji DIAS i DELTA. „Pokojoych” demonstrantów nie przeraziły starcia z policją.

Jedynie nieustający brutalny atak oddziałów policji do tłumienia zamieszek i oddziałów zmotoryzowanych zmusił ich w końcu do opuszczenia ulic sąsiadujących z placem Syntagma. Wbrew temu, co wielu opowiadało o wydarzeniach poprzedniego dnia, starcia z policją nie „wystraszyły” ludzi. Starcia stały się raczej wyrazem nagromadzonego gniewu przeciw rządowi, który utracił całą legitymację, przeciw brutalności policji i pogarszaniu się warunków życia klasy pracującej.

Tego dnia, na ulicach pojawili się powstańcy z grudnia 2008 r. (anarchiści, ludzie o poglądach anty-autorytarnych, studenci, ultrasi, młodzi prekariusze). Szli obok przeważającej grupy przedstawicieli „szacownej” uładowanej klasy pracującej, która protestowała przeciwko cięciom socjalnym ścierając się z policją. Coś takiego wydarzyło się po raz pierwszy od 5 maja 2010 r.

48-godzinny strajk miał jeszcze inne podobieństwa do rebelii z grudnia 2008 r.: skłonność do zabawy. Wiele haseł i śpiewów protestujących przeciwko rządowi i MFW było opartych na elementach kultury kibicowskiej. Podczas konfrontacji z policją, bębniarze dopingowali protestujących i dodawali im sił, by utrzymać pozycje. Zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia, policji w końcu udało się „oczyścić” okolice dopiero późnym wieczorem, a garstka niezwykle zdeterminowanych pozostała na placu przez całą noc.

Sięgająca tysięcy liczba ludzi, którzy uczestniczyli w starciach wykluczyła teorie spiskowe promowane przez organizacje i partie lewicowe oraz media, o tym jakoby za przemocą stali „prowokatorzy” i „gangi mafijne”. Propaganda mediów o „grupach, które starają się siać chaos” wyszła żałośnie. Wielu ludzi zrozumiało konieczność rzucania kamieniami, podpalania ognisk i układania barykad przeciw uzbrojonym i wściekłym gliniarzom, którzy wykonują rozkazy kapitału i państwa.

Ta zmiana była efektem przewyciężenia (zwykle werbalnych) konfrontacji pomiędzy „pokojowymi”, a „bojowymi” protestującymi w ciągu mobilizacji, które miały miejsce w ciągu ostatniego miesiąca. Wielu „pokojowo nastawionych” demonstrantów – zwłaszcza starszych – w końcu zrozumiało, że za maskami tzw. „prowokatorów” kryli się zwykli młodzi ludzie, przepelnieni wściekłością. Zdarzyło się, że 60-letnia kobieta w przyjazny sposób rozmawiała z 16-latką na temat „prawa do atakowania policji”, podczas gdy dobrze ubrani „oburzeni” kłócili się na ten sam temat z „zadymiarzami”. Kiedy indziej, „pokojowi” demonstranci, którzy mieli problemy z oddychaniem otrzymali pomoc od dobrze przygotowanych „zamaskowanych” demonstrantów. Kwestia przemocy jest tylko jednym z wielu tematów, które są poruszane podczas ciągłych dyskusji na tematy społeczne i polityczne w tłumie demonstrantów. Te dyskusje pełnią ważną rolę w kształtowaniu mobilizacji i kształtowaniu – niekiedy sprzecznych – sposobów zachowania wielu demonstrantów. Według nas, te dysputy tworzą coś w rodzaju „publicznej sfery dla proletariatu”, gdzie omawiane są kwestie teoretyczne i praktyczne.

Inną godną uwagi cechą dni gniewu była kombinacja zadym i świętowania. Podczas walk grana była muzyka na żywo, ludzie śpiewali, a w niektórych przypadkach bębniarze zagrzewali atakujących oddziały policji! Po południu, odbył się koncert, pomimo oparów gazu i obrażeń odniesionych podczas walk. Protestujący tańczyli, w czasie gdy policja spowijała gazem cały plac. Doszło do wywłaszczenia wyrobów piekarniczych, ciastek i lodów z kawiarni należącej do dużej sieci. Nadało to słodki

smak protestom tego dnia. Choć plądrowanie żywności zostało później potępione z głośników, prawdopodobnie po interwencji lewicowych “organizatorów”.

Późniejszym popołudniem, duża grupa, w skład której wchodziłi głównie członkowie partii SYRIZA, starała się zapobiec gromadzeniu kamieni, które miały być użyte przeciw oddziałom policji. Jednak ponieważ nie było alternatywnego planu na wypadek ataku – partyjni poniechali swoich wysiłków. Niedługo potem sprzęt nagłaśniający został usunięty z placu, pod pretekstem, że sprzęt mógłby zostać zniszczony. Usunięcie “głosu” manifestacji w tym właśnie momencie, gdy wciąż trwały starcia z policją w okolicach placu, z pewnością podkopał obronność placu. Kilka minut później, oddziały policji wdarły się na plac i wyjątkowo brutalnie zepchnęły tłum do stacji metra. Tylko około setki ludzi powróciło, zostając nawet do późnych godzin nocnych.

Warto też zauważyć, że realnie rośnie w ludziach wściekłość skierowana przeciw politykom i policji. Ta wściekłość nie wyraża się tylko we wszechobecnych starciach, ale także w ustnych deklaracjach, które wciąż można usłyszeć: „powinniśmy spalić parlament”, „powinniśmy ich powywieszać”, „powinniśmy chwycić za broń”, „powinniśmy odwiedzić posłów w ich domach”, itd... Co ciekawe, większość tych stwierdzeń została wypowiedziana przez ludzi starszych. Wiele przypadków „społecznych aresztowań” policjantów w cywilu wskazuje też na poziom społecznego gniewu. Jednego wieczoru demonstranci schwycili policjanta w cywilu na stacji metro Syntagma i dopiero personel Czerwonego Krzyża pomógł mu uciec (niektórzy twierdzą, że wcześniej został pozbawiony broni).

Rola związków zawodowych (GSEE-ADEDY) była bardzo ograniczona. Ich rola ograniczała się do wezwania do 48-godzinnego strajku, co zostało w zasadzie wymuszone oddolnie przez „ruch placowy”. Co charakterystyczne, bloki związkowe przyciągnęły tylko kilkaset ludzi, a w drugim dniu, kiedy głosowano nad pakietem oszczędnościowym, GSEE zorganizowało wiec późnym popołudniem na całkiem innym placu w centrum miasta (nieopodal placu Omonia, czyli zupełnie w przeciwnym kierunku!). Dodatkowo, w dniu 30 czerwca GSEE, wierne swoim teoriom spiskowym, opublikowało artykuł potępiający “zniszczenie i z góry ustawione walki pomiędzy zakapturzonymi i policją, które miały na celu zaszkodzić pracownikom i demonstrantom [...] GSEE potępia jakąkolwiek formę przemocy, niezależnie kto się jej dopuszcza i wzywa rząd do wypełnienia swoich obowiązków”. Z drugiej strony, ADEDY starała się być bardziej ostrożna. W komunikatach wydawanych w dniach 29 i 30 czerwca, potępiła „barbarzyństwo rządu” i „brutalność policji” i nawet wezwała do wiecu w dniu 30 czerwca na pl. Syntagma – którego zresztą nigdy nie zorganizowała!

Warto podsumować pewne aspekty ruchu przeciw narzuceniu największych cięć socjalnych od czasu II Wojny Światowej:

1) Nacjonalizm (w większości w formie populistycznej) dominuje, za sprawą zarówno różnych sekt skrajnie prawicowych, jak i lewicowych partii i działaczy. Dla wielu proletariuszy i drobnej burżuazji dotkniętej przez kryzys, a niezwiązanych z żadną partią, tożsamość narodowa zdaje się ostatnią wyobrażoną obroną, gdy wszystko inne się wali w szybkim tempie. Za hasłami przeciw „obcemu, zdradzieckiemu rządowi” i nawołującymi do „ocalenia kraju”, „obrony suwerenności

narodowej” i „sporządzenia nowej konstytucji” kryje się głęboki strach i alienacja, dla której „społeczność narodu” ma być magicznym panaceum. Interesy klasowe są często wyrażane w nacjonalistyczny i rasistowski sposób, przez co powstaje pełen sprzeczności wybuchowy koktajl polityczny.

2) Manipulacje na głównym zgromadzeniu na pl. Syntagma (były też inne zgromadzenia w innych dzielnicach Aten i innych miastach w Grecji), przeprowadzone przez członków lewicowych partii i organizacji działających „incognito” były dość oczywiste i realnie przeszkadzały wyłonieniu się klasowego ukierunkowania dla ruchu. Jednak z powodu bardzo głębokiego kryzysu legitymacji systemu politycznej reprezentacji, nawet oni musieli ukrywać swoją tożsamość i starać się utrzymywać równowagę pomiędzy ogólnikami na temat „samostanowienia”, „demokracji bezpośredniej”, „kolektywnych działań”, „antyrasizmu”, „zmiany społecznej”, itp... z jednej strony, a z drugiej strony skrajnym nacjonalizmem i bandyckim zachowaniem niektórych uczestników zebrania. Można powiedzieć, że nie było to zbytnio skuteczne.

3) Znacząca część środowiska anty-autorytarnego i lewicy (zwłaszcza marksist-leniniści i większość związkowców) trzymała się na dystans od zebrania, lub wyrażała otwartą wrogość wobec niego. Ci pierwsi zarzucali zebraniem tolerancję wobec faszystów zgromadzonych przed Parlamentem i uczestniczących w grupach broniących zebranie, oraz drobnoburżuazyjny i reformistyczny profil zgromadzonych, manipulowanych przez lewicowe partie. Ci drudzy oskarżali zgromadzenie o to, że jest apolityczne, wrogie wobec lewicy i „zorganizowanego ruchu związkowego”.

Jedno jest pewne: ten ulotny, pełen sprzeczności ruch przyciągnął uwagę ze wszystkich stron spektrum politycznego i stanowił wyraz kryzysu relacji klasowych i polityki w ogóle. W ciągu ostatnich dekad, żaden inny ruch nie wyraził się w bardziej ambiwalentny i wybuchowy sposób. Partie polityczne są przerażone faktem, że ruch zgromadzeń stanowi alternatywę dla typowych kanałów mediacji (partii i związków zawodowych), które do tej pory stanowiły kanał dla gniewu i oburzenia proletariuszy i drobnej burżuazji. Tego gniewu nie da się już tak łatwo kontrolować i dlatego jest on tak niebezpieczny dla systemu reprezentacji politycznej i związkowej.

Stąd kluczowa rola prowokatorologii: działa ona jak egzorcyzm, potwarz wobec rosnącej części społeczeństwa, która udała się na wewnętrzną emigrację do ziemi niczyjej „obok państwa” i którą partie polityczne starają się zneutralizować. Na innym poziomie, można powiedzieć, że wielość form i otwartość tego ruchu eksponuje konieczność dyskusji o samoorganizacji ruchu, nawet jeśli jego treść pozostaje niejasna. Publiczna debata o naturze długu jest drażliwą kwestią, gdyż może prowadzić do powstania ruchu „odmowy płacenia” państwu (co znacznie wykracza poza polityczny horyzont partii politycznych, związków zawodowych i większości poza-parlamentarnych pro-państwowych ugrupowań lewicowych). Po krwawym dniu głosowania w Parlamencie, nie wiadomo w którą stronę pójdzie ruch zgromadzeń. Wszystkie pewniki zdają się rozplątać w powietrzu.

(1) Fakt, że większość osób postanowiła strajkować drugiego dnia ogłoszonego 48-godzinnego strajku, gdy głosowano nad programem cięć, pokazał obłudny charakter lewicowych wezwań do bezterminowego strajku generalnego. Ograniczenie dochodów pracowników i kryzys który dotknął związki uniemożliwił realizację

bezterminowego strajku. Tak więc wezwania do strajku bezterminowego były gołosłowne i były działaniem pozorowanym, które miało zamaskować niechęć do angażowania się w akcje bezpośrednie i oddolne, takie jak proletariackie "zawieszenie płatności". Przywódcy lewicowych partii i grup skupieni byli na ochronie swojej pozycji, a nie na promowaniu konfrontacyjnej postawy.

(2) Jak później podały media, ten cel został zaplanowany na konferencji generałów policji już we wtorek, co wskazuje na wagę przywiązywaną przez rząd do głosowania cięć, jak i absurdalność teorii o "prowokacji" policji przez akty przemocy. Z gwałtownych dyskusji z policjantami wynika, że musieli oni przejść intensywne szkolenie ideologiczne, które miało na celu usunięcie obiekcji moralnych przed wykonywaniem rozkazów. Najczęściej pojawiającym się argumentem było to, że "protestujący są urzędnikami, którzy stracili swoje przywileje".